

DOWODY NA WRAŻLIWOŚĆ

Aleksandra Rembowska

Teatr Telewizji: DRUGA MATKA wg prozy Hanny Krall. Reżyseria: Izabella Cywińska, scenografia: Jacek Osadowski, zdjęcia: Ryszard Lenczewski. Akson Studio dla TTV. Emisja: 7 XI 1999.

Wydawałoby się, że temat polsko-żydowskich losów z okresu II wojny został już na wszystkie sposoby omówiony, a nawet wyczerpany. Okazuje się jednak, że wzajemne powiązania, zależności dwóch narodów nadal budzą kontrowersje i emocje. Problem pomocy Żydom powrócił ostatnio w przedstawieniu Teatru Telewizji w reżyserii Izabelli Cywińskiej, zrealizowanym na podstawie reportażu-opowiadań z tomu *Dowody na istnienie* Hanny Krall. Sięgając do nich Cywińska podjęła wątek "drugiej matki". We wszystkich historiach pojawiły się postacie biologicznych i przybranych matek – problem często przez lata nie wyjaśnionego pochodzenia, dla wielu również duchowej i kulturowej schizofrenii.

Sytuacja, w której doszło do spotkania tak ciężko doświadczonych ludzi, przypominała w przedstawieniu powszechną spowiedź albo rodzaj przesłuchania, któremu przewodził młody "mistrz ceremonii" (Przemysław Kaczyński). W szarej "sali rozpraw" wyczytywał z listy kolejne nazwiska, z uwagą i skupieniem słuchał wstrząsających relacji, wypełniając przy tym bliżej nie znane rubryki i leżące przed nim ankiety. Nie był sędzią, nie wydawał wyroków ani opinii, a jednak jego niezaangażowana postawa budziła niekiedy gwałtowne emocje po drugiej stronie stołu. Rzeczywiście, trudno pozostać obojętnym i niemym wobec szlachetnych, wręcz heroicznych gestów bezinteresowności, to znów wobec tchórzliwych i nikczemnych posunięć. Nikt tu jednak, jak już powiedziano, nie próbował nikogo rozgrzeszać ani oskarżać. Każdy pozostawał sam ze swoim bagażem, zyskując co najwyżej pełne współczucia spojrzenie sąsiada bądź jego wyrozumiały uśmiech. I może właśnie dlatego te pozbawione zaszłości i gniewu opowieści były tak bardzo przejmujące i bolesne.

Z szarego tłumu co raz to wysuwali się na pierwszy plan: matki prowadzone przez przybrane córki, synowie wspierający swoje drugie matki. Tych ludzi łączył najczęściej przypadek, tragiczne okoliczności, w których żydowscy rodzice w desperacji próbowali ratować życie dzieci. Ocalonym jednak, gdy dochodziło w końcu do ujawnienia prawdy, przez długi czas towarzyszyło niejasne "poczucie umowności" i obcości. Tak było np. w przypadku Teresy (świetna rola Agnieszki Krukówny grającej młodą, poznającą

własną historię dziewczynę i jednocześnie starszą, zgorzkniałą, wspominającą kobietę), poczętej w wyniku gwałtu radzieckiego żołnierza i pozostawionej przez matkę jako 4-miesięczne niemowlę z obustronnym zapaleniem płuc. Rozczarowania doświadczyła kobieta z Garwolina (Jadwiga Jankowska-Cieślak), gdy o swoich żydowskich korzeniach dowiedziała się z listu już po śmierci przybranej matki. Kobieta z Zamościa (Zofia Saretok) za wszelką cenę nie chciała poznać szczegółów na temat nieżyjących bliskich. Dojmujące były spokój i zgoda na bieg zdarzeń w życiu księdza ze Starych Świącian (wzruszający w cichej pokorze Janusz Michałowski), gdy opowiadał z prostotą i otwartością: "Moja żydowska mama położyła mnie na werandzie domu mojej polskiej mamy w Starych Świącianach... Moja polska mama bała się i nie chciała mnie do siebie wziąć. Moja żydowska mama szepnęła: przecież i Jezus był Żydem. Zobaczysz pani, on będzie służył Jezusowi, jeśli go pani uratuje. (...) Moja żydowska mama zginęła w Ponarach. Moja polska mama wyznała mi, że jestem Żydem, kiedy miałem trzydzieści pięć lat. Od dwunastu lat byłem księdzem".

Tragiczne rozdwojenie, skrajne uczucia zostały wydobyte przez Cywińską i aktorów (ciekawe epizody m.in. Darii Trafankowskiej i Marii Ciunelis) nie tylko dzięki grze, ale także wycuciu i swobodzie w retrospekcji, płynnym poprowadzeniu równoległych planów zdarzeń. Obrazy sprzed lat obejmowały niekiedy tylko pojedyncze wypadki, ujęte skrótowo, ale jakże dobitne w symbolice i prostocie, to znów całe sekwencje zdarzeń. Z fotograficzną dokładnością odtworzona została w pamięci bohaterów historia kilkuletniego chłopca pozostawionego samotnie w pociągu i przygarniętego przez piekarniczkę (zaskakująca Gabriela Kownacka w roli młodej, pełnej energii, eleganckiej kobiety i jednocześnie ukazanej po latach zwiędniętej, zmęczonej staruszki). Przy okazji tego epizodu pojawiła się jeszcze jedna postać: 80-letnia kobieta (bardzo "ludzka" i prawdziwa w wątpliwościach Danuta Szaflarska), która ze strachu przed konsekwencjami pozostawiła chłopca w pociągu. Jej postawa – inna od tamtych, nieoczywista, w ostatniej scenie paradoksalnie "otworzyła" przedstawienie. Widzowi, podobnie jak przesłuchujacemu, postawiono pytanie o rolę, jaką mógłby w tamtych okrutnych czasach na siebie przyjąć. Czy byłby tym, który zostawia, czy tym, który przygarnia... Trudno na nie odpowiedzieć. Jedno jest pewne: Izabelli Cywińskiej udało się w przedstawieniu dotknąć tajemnicę ludzkiej siły i ułomności, i to nie tylko w wojennej perspektywie.